

J.D. do School of the Night

Drodzy członkowie *School of Night*,
Jest to dla mnie doprawdy wielki zaszczyt wiedzieć, że już od ponad czterystu lat zajmujecie się moją muzyką i moimi księgami. Ponieważ zbliża się czterechsetna rocznica mojej śmierci, a obawiam się, że pisma na mój temat raczej będą się ciągle pojawiać, nie mówiąc już o wykonaniach moich pieśni, postanowiłem położyć kres niektórym opiniom na temat mojego dzieła.

Moje utwory – moja muzyka – już tu się zaczyna – wcale nie są moim dziełem, albo inaczej, są moim dziełem tylko po części, ponieważ (ale pewnie się już domyślacie albo już dawno o tym wiecie) przez cały czas mojego muzycznego życia byłem nikim innym jak tylko sługą, a sługa musi wykonywać polecenia swego pana.

Wasza melancholia porusza mnie do łez, wasze zrozumienie „moich” tekstów również, ale są to również łzy śmiechu. Wybaczcie – ale rozumienie sztuki przez te wszystkie lata uległo ogromnym zmianom. Z naszej perspektywy wasze pojęcia sztuki i artyści nie mają w ogóle żadnego sensu, oznaczają tylko to, że właściwie nic nie wiecie o tym, jak było. „Moje” melancholijne teksty są w tak samo niewielkim stopniu moje, jak ja sam byłem sobie panem, i tu tkwi klucz do prawdziwego zrozumienia ksiąg, w których pojawia się między innymi również moje imię.

Na pewno nie umknęło waszej uwadze, że wszystko, co w moich czasach ukazało się drukiem, miało jakiś cel, a cel ten był zazwyczaj polityczny. Podobnie było w przypadku druków związanych ze sztuką – poezją, sztukami teatralnymi, a także poezją opartą muzycznie. Przedstawiciel interesów, którym miały służyć owe druki, posiadał władzę i pieniądze, bez nich – żadnych druków.

Słynna *Druga księga pieśni i arii*, już wtedy będąca ulubioną księgą *School of Night*, może być tu świetnym przykładem na moją bliskość z moimi ówczesnego świata, ale też od nich zależność. Przed rokiem 1600 dużo podróżowałem po kontynencie, aby zapoznać się z muzyką tamtejszą, ale również aby posłuchać, co

ludzie mówią i aby te wiadomości przekazywać dalej. Podczas pierwszej podróży, po Francji, nauczyłem się, że dobrze jest mieć odpowiedni zmysł, albo, że tak powiem, należeć do odpowiedniej frakcji religijnej, żeby móc wejść w niektóre środowiska i kręgi. Dobrze, że pierwsza podróż mnie tego nauczyła, gdyż w Italii nie chciałem i nie wolno mi wręcz było stanąć przed zamkniętymi drzwiami. Nie chciałem, bo bardzo pragnąłem nauczyć się tego ich nowego muzycznego stylu, nie wolno mi było, bo ten, który umożliwił mi tę podróż, należał do najznakomitszych, najmożliwszych i najbardziej wpływowych ludzi mojego świata.

Szpiegostwo – nie, to nie jest odpowiednie słowo – należeliśmy (razem z kolegami Jakubem Polakiem, Morleyem, Ferraboscą) do, że tak powiem, służb dostarczających informacje, do wywiadu na rzecz naszych panów. Moim panem był E. – Earl of Essex. Słyszeliście już coś o nim? Oczywiście, zapewne do znudzenia. Podobnie jak historię E.+E. też zapewne znacie. Wam może się ta historia wydawać banalna, ale dla nas było zupełnie inaczej, ta historia to było tak zwane WIELKIE TO. Także E. o tym wiedział i już wtedy zdawał sobie sprawę, że będzie się na jego temat śpiewać, wystawiać sztuki teatralne. Jakże prawdziwe!

Dedykacja *Drugiej księgi*, której adresatką jest Lady Contesse of Bedford (wasza kapłanka), zaczyna się od EXcellente... Przypadek? W tej księdze najmniejsza nawet kropczka nie jest dziełem przypadku. Excellent Lady Lucie – adresatka dedykacji – wielokrotnie (a także jej mąż) służyli pomocą E., teraz po raz ostatni. Bardzo odważna była to decyzja – bardziej bezpośrednio się już nie dało, bo nikt nie chciał się jednak odsłaniać. Jako autor tej księgi też narażałem się na niebezpieczeństwo.

Ona posiadała sztukę kochania i wybaczenia, nie tylko sztuce, ale także E. Zawsze do tej pory to robiła. Tym razem jednak cały świat groził rozpadem, słońce miało zająć po raz ostatni, sztuka, kultura, język, poezja, tak, to wszystko miało zniknąć, zostać unicestwione, dlatego też tak pilna była ta sprawa....

Ach, niestety mieliśmy rację.

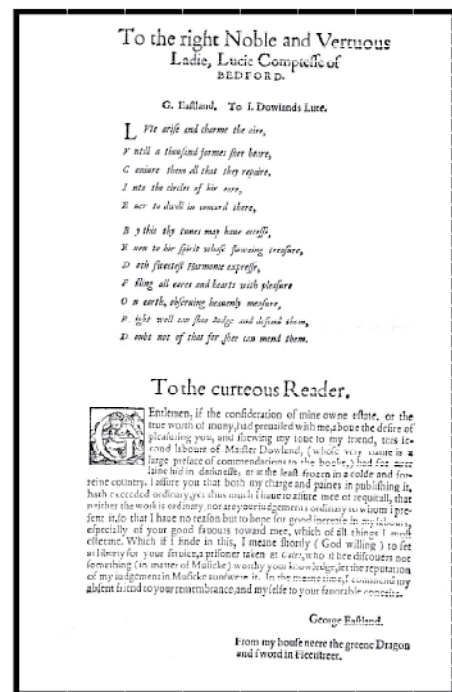
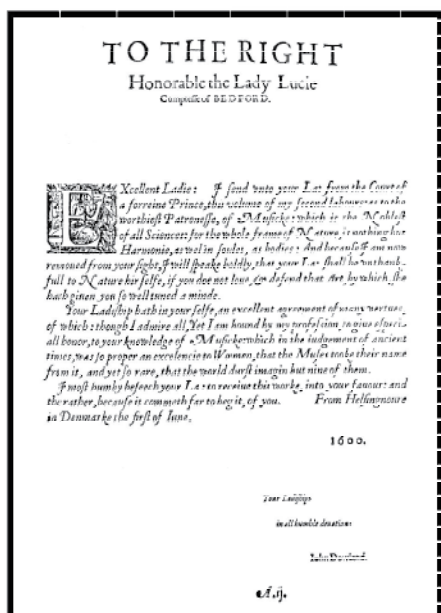
Ale na temat: co sprawiło, że znalazłem się w Danii? Zastanówmy się: wywiad Essexa oraz ministerstwo spraw zagranicznych (tak to się chyba teraz nazywa), moje doświadczenie zagraniczne (dobrze opłacane) lojalność, król Jakub, królowa Anna, siostra duńskiej królowej. Tak – znowu byłem na służbie, i to całkiem niezłej. Do tego dostawałem zapłatę równą admirałowi (może nawet w pewnym sensie byłem admirałem). Słyszałem różne bajki o tym, jak to bardzo chciałem mieć posadę na dworze naszej królowej Elżbiety i jak to bardzo przez całe życie żyłem we frustracji i smutku, gdyż moje marzenie się nigdy nie spełniło... co za bzdury! O takich pensjach, jakie dostawałem w Danii, a także w Niemczech, i jeśli bym chciał, nawet na dworze papieskim, moi wyspiarscy koledzy mogli tylko marzyć.

Poza tym muzycy kontynentalni byli o niebo lepsi, było ich znacznie więcej i praca z nimi była przyjemniejsza i owocna (artyści wśród was zapewne dobrze to rozumieją).

Otwieramy następną stronę. George Eastland nie pozwolił zabrać sobie przyjemności napisania małego wiersza, a także przedmowy do czytelników tej książki (zwykle było to moje zadanie), ale nie mam mu tego za złe, bo był to czyn wymagający odwagi, narażał przecież swoje życie. Szczególnie przy więźniu schwytanym w *Cales* wstrzymaliśmy oddech. Nasz bohater spod Kadyksu uwięziony. Moc muzyki, jej cały sens, uniwersum dźwięków, obraz, mikrokosmos. Nie mogła nic zmienić, ale bez niej wszystko traci sens, zostaje tylko wstrętne zniszczenie.

Wybaczenie mi, proszę, te dygresje. Chcielibyście przecież wiedzieć, co w tej księdze było, która, tak przy okazji, wydana została nie w roku 1600, ale cały rok później, kiedy już nic nie dało się uratować, a głowa już właściwie przygotowana była pod topór. Czemu tak późno? Kłótnia między wydawcą a drukarzem? Jeśli tak, to nie bez udziału naszego szczególnego przyjaciela Roberta Cecila, wroga sztuki mojego pana, a przede wszystkim wroga tego, co sprawiło, że wstrzymaliśmy oddech: 21 pieśni. Co? Doliczyliście się 22? Ach, no tak, dwie pierwsze są właściwie jedną pieśnią. Nr 20 *Finding in Fields My Sylvia Alone* nie ma w tej księdze? Nasz pan w ostatniej chwili zdecydował się na inny wiersz, który, podobnie jak resztę miałem oprawić w muzykę. Tym razem nie udało mi się tak szybko znaleźć melodii, która pasowałaby do obu zwrotek. Proszę o wybaczenie...

Całe to zamieszanie pokazuje tylko, jakże pilną sprawą było wydanie tego druku. Siła i moc muzyki. Jeśli jeszcze raz spojrzymy na stronę obok, zobaczymy, że jest tam, w tym pięknym wierszu dla Lucie, przysięga na moją lutnię.



W duchu ósmej książki *Polityki* Arystotelesa, moja lutnia ma moc poruszania ludzkiej duszy, ludzkiego ducha. Czyja dusza miała zostać poruszona? JEJ dusza!

Poeta dał nam maleńką zagadkę. Weźmy dwa ostatnie wersy, z literami początkowymi R.D. i przekreślmy wszystkie *them* i co czytamy: *she can judge and defend/ doubt not of that for she can mend* (może sądzić i bronić/ nie wątp też, że może naprawiać).

To był czas ciemności, żadne tam przytulne, smutne trochę, melancholijne czasy przy świecach – nie, to był czas okrutny i bez nadziei. Słońce zaszło, najpierw w osobie naszej królowej, która była naszym słońcem przez czterdzieści lat, ale też to zwykle słońce stało się ciemne (teraz okazuje się, że to przez wybuch wulkanu, który na kilkaset lat zadymił Ziemię i przez to nastąpiła tzw. mała epoka lodowa). Do tego zgasła najjaśniejsza gwiazda na firmamencie Anglii, R.D. Zdawał on sobie sprawę z tego wielkiego spektaklu, w którym przyszło mu grać, zamawiał historie, sztuki teatralne i muzykę, inspirował cały świat, chciał siebie i ją uczynić nieśmiertelnymi.

To jest klucz do zrozumienia mojego dzieła: zamówienie od ówczesnej *School of Night*, zainspirowane upadkiem naszego pana, dane mnie, gdyż potrafiłem tę historię oprawić w muzykę na miarę szlachetnie urodzonych gustów, i do tego za dobre pieniądze. Kto by to umiał lepiej zrobić? Morley? „Nasi madrygaliści”? Ach, niektórzy z nich też dostawali podobne zamówienia, ale żaden z nich nie rozumiał prawdziwej istoty muzyki (co ja rozumiałem dopiero, będąc na kontynencie), która powinna wydobywać tekst słowny, wpływać do wewnątrz ludzkiej duszy i ją jednocześnie poruszać.

Objaśnianie wierszy i pokazywanie kogo, i co autor miał na myśli, jest zazwyczaj rzeczą nieco żenującą.

A tu do tego dochodzi jeszcze muzyczne potraktowanie poezji. Powinno się raczej samemu zagrać, zaśpiewać i przeczytać (a najlepiej wszystko naraz), wtedy bohaterowie tekstu ożywają, wychodzą niejako z księgi i odgrywają wstrząsający spektakl przed naszymi oczyma, który nas tak porusza, że już sami nie wiemy, gdzie się znajdujemy.

I Saw My Lady Weep – zabawnie w trzeciej zwrotce zabrania się już więcej płakać. To podobne do naszego pana – czuły, wzruszający, zapalczywy, ale jednocześnie bezpośredni i niecierpliwy. Dźwięki w uszach Elżbiety. Ta pieśń przechodzi bezpośrednio w następną *Flow My Teares* (tu chciałem jeszcze małą uwagę się podzielić na temat wykonywania moich utworów – nie zmieniajcie kolejności pieśni i nie mieszajcie pieśni z różnych ksiąg, bo przez to zafalszowuje się ukryte w nich znaczenia. *Second Booke* jest czymś takim, czym dla was są wasze święte romantyczne cykle pieśni).

From the highest spire of contentment my Fortune is thrown... Bardziej dokładnie się już nie da. To śpiewa sam E. i kontynuuje pieśń w *Sorrow Stay*. Kto śpieszy mu z pomocą? Kto go ukoi w niedoli?

No my, my chcemy go wyciągnąć z depresji, dajemy mu kopniaka. NIE DAJ SIĘ POWIESIĆ! Uratować mógłby cię tylko cud – słabe to pocieszenie, ale niestety jedyne.

Ale nie jesteś sam, my cierpimy wraz z tobą. Czy mówiłem już o zachodzącym słońcu? *Mourne!* Sześć, siedem i osiem, czyż nie pięknie to skomponowałem? Jest jeszcze kilka takich potrójnych grup pieśni w moich księgach, np. w *Musicall Banquet* Roberta: *Far from Trimphing Court, Lady if You so Spite Me i In Darknesse...* Ten tryptyk opowiada o Sir Henry'm Lee, ale nie w *Second Booke*. Nie da się tu nie zauważyć prześmiewczego tonu, ale na coś takiego pod adresem naszego starszawego i bladego już słońca ten stary rycerz nie odważyłby się nigdy. Ona i jej najbliższy krąg zaufanych osób: spokój, bez siły już, ziemia zmęczona, brak woli do walki i do miłości. Należy dobrze odgrywać swoją rolę, śpiewać odpowiednie psalmy, być gotowym do śmierci z *Vivat Eliza* na ustach. Chcemy to może porównać z tryptykiem z *Musicall Banquet*? Tekst nie jest oczywiście autorstwa sir Henry'ego Lee, ale opowiada jego historię, a właściwie jej koniec. Sir Henry Lee uosabia tam stary dobry porządek świata i oplakuje jego śmierć. Zwolniony ze swoich zadań po śmierci Elżbiety, przeżywa jeszcze na krótko powrót nadziei gdy odwiedza go królowa Anna, choć słaby już i stary, czy jeszcze zdawał sobie sprawę z tego, co się wokół niego działo? Przewracamy kartkę i tam już tylko jego pożegnanie, życzenie snu wiecznego... pogrzebania za życia, pogrzebania całej epoki, która właśnie przemija bezpowrotnie. Ostatni z wielkich. Łatwiej jest pojąć namiętność niż mądrość. Ach cóż to za stan taki, w którym się już nic nie świętuje, ale też nie cierpi. I wtedy obudzwszy się, widzę, że mój sen jest jednak

prawdą. Otwarty, uczciwy, zawsze podążający za głosem serca – tak opisywali go wszyscy mu współcześni. Dopiero po jego śmierci zdaliśmy sobie sprawę, jakim był skarbem.

Wanstead – ten wiersz szczególnie mnie porusza, bo wydaje mi się jeszcze bardziej osobisty niż pozostałe, bo zabiera nas do sfery wspomnień prywatnych E. Potrafiłby wzruszyć nawet kamienie. Patrzcie, czytajcie i słuchajcie. Osadzone w muzyce, jak płatki róży, rozwijają się słowa i kapią nam do ucha, ale także jej... Ach gdyby tylko ona usłyszała tę pieśń, historia potoczyłaby się zupełnie inaczej, tu mam wyjątkową pewność.

Jeśli powodzie leż mogłyby oczyścić moje przeszłe przewinienia

*A dymy westchnień mogły być ofiarą za grzechy,
Jeśli jękliwe krzyki, płacze mogłyby w końcu odkupić moją winę*

Lub gdyby niekończący się jęk mógł zdobyć przebaczenie za przewiny.

*To bym płakał, lkał, wzdychał i ciągle jęczał
Może błędy, winy, grzechy i głupoty zniknęłyby na zawsze.*

Widzę, że moje nadzieje zwiędnąć muszą w zarodku

Widzę, że moje względy to nie są trwałe kwiaty

Widzę, że słowa nie przyniosą nic lepszego

Niż stratę czasu i światło o świecie

Więc kiedy to widzę, mówię tedy:

Że względy, nadzieje i słowa nie mogą mnie już zaślepić!

Czego chciałeś? Miłości? Ja miałem lat siedemnaście, a ona trzydzieści sześć...

Kompozytorowi udało się zatrzymać czas na słowach *endless moane i loss of time*, ale to wszystko zasługa poezji...

Nie, tak nie! Nie! Wieczna miłość – *Turtles and Twins*. Inne piękne rzeczy pozostawiamy prostym pięknościom z ludu: *divers toys i inne tam* Morleya. Dla muzyków wśród was: *Fine Knacks* jest wesołe, tak, ale też głęboko smutne, bo nasz Earl pozbawiony wszystkich przywilejów stał się żebrakiem. Ta pieśń jest subtelna, zgodnie z założeniem wiersza i w żadnym wypadku nie może to być jakaś uliczna przyśpiewka! Inaczej pękna mi uszy!

Fine Knacks przechodzi bezpośrednio w *Now Cease My Wandering Eyes, Strange Beauties to Admire*. Obie pieśni są w tej samej tonacji i poruszają ten sam temat serca wiecznie wiernego, które należy tylko do jednej pani.

Aby zrozumieć kolejną pieśń, trzeba się jeszcze bardziej zagłębić w historię, żeby tam spotkać ducha ojca (*father's spirit*). Rycerz o nieskalanej opinii: prostolinijny, lojalny, uczciwy, szlachetny, dumny aż do śmierci. Wysłany do Irlandii, wygnany z dworu przez frakcję Leicestera, zdradzony, w najważniejszych momentach

pozbawiony wsparcia królowej, po raz kolejny wysłany do Irlandii i tam otruty. Na łożu śmierci przebaczył swoim wrogom, zapewnił towarzyszy i królową o swojej wierności aż do śmierci i martwił się jeszcze o los swoich dzieci. Znać historię pierwszego Earla Essex? Przez nią możecie zrozumieć historię jego syna Roberta, który po ojcu odziedziczył wszystkie cnoty poza jedną – jego nieskończoną cierpliwością. To on był gwiazdą, która przez ostatnie dwadzieścia lat rządów Elżbiety trzymała nas wszystkich w napięciu. On dawał nam nadzieję, duchową strawę, niekończącą się inspirację. Ogień, odwaga, historia i sława. Bez niego nie powstałyby żadne angielskie pieśni lutniowe. Cała *Druga księga* i wiele innych moich pieśni dają jego historii muzyczny głos.

Nasz pan zdawał sobie oczywiście sprawę ze swojego dziedzictwa, musiał znosić u swojego boku mordercę własnego ojca, gdyż ten poślubił jego matkę. Leicester – ulubieniec królowej, Elżbieta nazywała go *My Eyes*... Oni wszyscy byli winni zdrady wartości, które reprezentował ojciec Roberta.

Pieśń *Come Ye Heavie States of Night* to małe wywoływanie duchów, podobne do tego, które ma miejsce w sztuce pt. *Hamlet*, gdzie opisana jest ta sama historia.

L'histoire se répète. Historia się powtarza. Drugi Earl of Essex też zostaje wysłany do Irlandii, stanie się ofiarą własnej gotowości do walki, własnej wierności i lojalności, własnego braku politycznego zmysłu. W pełnym gniewu wierszu *White as Lillies* otwarcie wyraża swoje

zdanie na temat niewierności, która jest odpowiedzią na jego lojalność i poświęcenie.

I will never change my thoughts but grieve that beauty e'er was borne... tym kończy się ten wiersz oraz druga część grupy pieśni (*Come Ye Heavie States of Night, White as Lillies, Woeful Heart*). Nie ma powodu, żeby dodawać „brakujący” jakby tekst na końcu *White as Lillies*, muzyka przechodzi bezpośrednio na następną stronę, gdzie znowu pojawia się temat wiernego serca, tu znowu kończy się grupa pieśni.

Powoli zaczynamy rozumieć układ pieśni w grupach, gdzie na tyle, na ile mi moje zdolności pozwalały, próbowałem też muzycznie i motywowicznie wyrazić tekst poetycki.

W kolejnych pieśniach pasterz pluje na miłość za pomocą ♪♪♪♪, potem za pomocą tego samego ♪♪♪♪ udajemy się do naszej pospolitej Joan po miłość cielesną (ona przynajmniej to rozumie). Miłość została z dworu wygnana, tam rządzi intryga, takie typowe dworskie sprawy.

I nagle wszystko się skończyło, wszystko przeszło. Dostałem „lepszy wiersz” i koniec, wszystko się skończyło. Ostatnim przystankiem w tej podróży był katowski topór. Wszystko umarło, to był koniec. Skończyło się tak jak ona, nasze słońce, umarliśmy. Kwietniowy deszcz, kwarta w dół, sekunda w górę, znowu w dół, sekunda w dół, minima z kropką.... Ach... do zobaczenia niedługo, wszystkiego dobrego....

John Dowland

Przełożyła Maria Skiba



Maria Skiba i Frank Pschichholz, *The School of Night*; fot. Ewa Czarska